



KONWERSJE NA PIASKU



O badaniu przemian politycznych, społecznych i religijnych w średniowiecznym Sudanie, współczesnym znaczeniu odkryć archeologicznych i o tym, co kryje się pod nazwą „UMMA”, mówi **dr Artur Obłuski** z Uniwersytetu Warszawskiego.

Dr Artur Obłuski

jest badaczem późnego antyku i średniowiecza w Dolinie Nilu, prezydentem Międzynarodowego Stowarzyszenia Nubiologów (International Society for Nubian Studies), nubiologiem, kierownikiem kairskiej Stacji Badawczej Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW i pełni obowiązki dyrektora Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zainteresowania to formowanie i upadanie państw, systemy osadnicze w starożytności i średniowieczu, funkcjonowanie i planowanie miast antycznych i średniowiecznych. Zdobywca Starting Grant ERC w 2017. a.obluski@uw.edu.pl



ACADEMIA: Wpisuje się pan w wielką tradycję badań Dongoli, reprezentowanych przez kilka pokoleń polskich archeologów: prof. Kazimierza Michałowskiego i dr. Stefana Jakobielskiego. Czy to obciążenie, czy zachęta?

ARTUR OBLUSKI: Zdecydowanie zachęta. Myślę, mam łatwiejszą sytuację, dlatego że tak wspinała osoba były przede mną. Ich sukces zachęca do ciężkiej pracy. Oczywiście świetnie by było dorównać do poziomu dr. Stefana Jakobielskiego, który prowadził badania w Dongoli przez czterdzieści kilka lat. Stefan w środowisku międzynarodowym jest nazywany „Mister Old Dongola”. Przede wszystkim dokonał wielkich odkryć, choćby klasztoru na Komie H, który prawdopodobnie przez Nubijczyków nazywany był Wielkim Klasztorem św. Antoniego. Dekoracja malarska w tym klasztorze to bez wątpienia jedna z takich rzeczy, których nie ma nigdzie na świecie. To jest odkrycie, które będzie jednym z głównych argumentów za tym, aby Dongola jako stanowisko archeologiczne została w najbliższym czasie wpisana na listę światowego dziedzictwa archeologicznego UNESCO. I to dzięki Polakowi, nie można nie być z tego dumnym.

Teraz archeologia wygląda inaczej niż w latach 60., kiedy badania zaczynał Stefan Jakobielski. Jak się zmienia?

W tej chwili stoją przed nami zupełnie inne wyzwania niż wtedy, kiedy z ziemi wystawało kilka granitowych kolumn kościoła. Kiedyś to była mała grupa „szaleńców”, która gotowa była w Afryce odciąć się od świata na kilka miesięcy. Dziś badania prowadzą wielkie interdyscyplinarne zespoły. W styczniu zabiorę tam 31 osób. To będą archeobotanicy, archeozoolog, specjaliści od drewna, konserwatorzy itd. Poza tym musimy i chcemy współpracować z lokalną społecznością. A żeby stanowisko było bezpieczne i aby o nie dbały także władze lokalne, to trzeba wejść w dialog

i uświadomić lokalnej społeczności wagę tego, co mają obok siebie. Ludzie, tam na miejscu, muszą rozumieć, że to jest ich wielkie dziedzictwo i może im się to przydać. Nadal nie jest to, niestety, powszechna wiedza.

Dr Jakobielski odkrywał i badał obiekty sakralne. Zespół pod pana kierownictwem będzie badał ich transformację z chrześcijańskich w muzulmańskie. Czy dobrze rozumiem cel badania?

Tak. To pierwszy sezon wykopaliskowy w ramach projektu „Urban Metamorphosis of the community of a Medieval African capital city” UMMA („Miejskie przemiany społeczności średniowiecznej afrykańskiej stolicy”) realizowany w ramach grantu ERC. Dotyczy on okresu przejściowego, który zwykle następuje pomiędzy cyklami cywilizacyjnymi. Mamy okres tworzenia się państwowości, później okres jej rozkwitu, który tradycyjnie na całym świecie nazywamy złotym wiekiem, w końcu państwa czy cywilizacje zmierzają ku upadkowi. Ale ich śmierć jest początkiem nowych państw. Tak jak upadek zachodniej części Cesarstwa Rzymskiego dał początek państwom średniowiecznej Europy. My będziemy badali okres pomiędzy XIV a XVI w. Ze źródeł historycznych wiemy, że między rokiem 1364 a 1366 król Makurii podjął decyzję o opuszczeniu stolicy i przeniósł się z dworem królewskim do miejsca zwanego Daw, które należy identyfikować z Gebel Adda, czyli ufortyfikowanym stanowiskiem osadniczym, kiedyś znajdującym się niedaleko badanego przez Polaków Faras. Przeprowadzka wynikała z tego, że rodzina królewska miała silne związki z plemieniem Banu Kanz, które kontrolowało obszar Dolnej Nubii.

Kolejna relacja dotycząca Starej Dongoli pochodzi z początku XVI w. Była – jak podaje Leon Afrykańczyk – znakomicie rozwiniętym miastem zamieszkiwanym przez 10 tys. rodzin. Ta liczba jest zapewne przesadzona. Interpretując źródła historyczne, musimy mieć świadomość, że liczba podawana w tysiącach oznacza po prostu dużo, a nie konkretną liczbę. Ale musiało tam mieszkać kilka tysięcy osób i było to miasto kwitnące dzięki bardzo intensywnym kontaktom handlowym z całym światem. Są przekazy, które mówią, że kupcy weneccy mieli w Starej Dongoli swoją faktorię. W ramach prowadzonych badań chciałbym uzyskać odpowiedź na pytanie, jak poradziła sobie lokalna społeczność Starej Dongoli, po tym kiedy dwór królewski opuścił miasto i przeniósł się gdzieś indziej. Czy utrzymały się więzi społeczne po odejściu dużej części albo nawet całej elity, czy zostały zastąpione nowymi? Co sprawiło, że po 100-150 latach miasto znowu było kwitnące? W tym samym momencie mamy też zmianę religijną: odejście od chrześcijaństwa i przechodzenie ludności na islam. Wsparte zresztą przez misjonarzy z Półwyspu Arabskiego, którzy przybyli na teren dzisiejszego Sudanu. Jednym z nich był Gullam Allah,



który założył szkołę koraniczną w Dongoli już na początku XV w. Dzięki temu wiemy, że Dongola stała się ważnym religijnym ośrodkiem islamskim.

Czy pozostały po tym dokumenty pisane, które możecie analizować?

Tak. One podają również, że mniej więcej w tym samym czasie nastąpiła migracja plemion arabskich na teren w okolice Dongoli czy nawet do samej Dongoli. Te plemiona mogły się przyłożyć do tego, że król ze swoim dworem przeniósł się na północ. To jest to, co mówią źródła historyczne, natomiast archeologia ma tę zaletę, że je – pozytywnie lub negatywnie – weryfikuje. My chcemy zobaczyć, czy rzeczywiście nastąpił jakiś wielki ruch ludności, bo teorie migracyjne przy każdej zmianie politycznej są bardzo popularne, a niekoniecznie muszą być prawdziwe. Mamy też zamiar sprawdzić, jak i w jakim tempie przebiegała zmiana religijna na terenie Dongoli.

W jaki sposób chcecie to zbadać?

Przede wszystkim eksplorując architekturę mieszkalną. Przyjęcie danej religii czy konwersja na nią przez jakieś państwo oznaczało na pierwszym etapie zmianę religii przez elity, przez dwór królewski. Widać to w historii politycznej królestw również na terenie Europy, choćby w Polsce. Król decydował, że w danym momencie staje się władcą chrześcijańskim, bo chce wejść w sferę kontaktów, przepływu wiedzy, władzy i autorytetu na terenie całego kontynentu, bo bez tego zawsze będzie traktowany gorzej. Ale to nie oznacza, że całe społeczeństwa automatycznie stawały się chrześcijanami.

Postawiłem więc tezę, że dopiero w momencie, kiedy zobaczymy w Dongoli dowody na zmianę religijną na poziomie gospodarstw domowych, to będziemy wiedzieli, że przejście ludności na islam, rzeczywiście się dokonało. Czyli jeśli np. odkryjemy fragmenty Koranu, czy bardzo popularne do dzisiaj talizmany w formie małych skórzanych zawiniątek – hidżaby. One co prawda używane były zarówno w okresie dominacji obu religii, ale w okresie islamskim wkładano do nich kartki z wypisanymi wersami Koranu. Oczywiście będziemy się starali szukać innych dowodów na to, że ludzie zmienili religię. Chcielibyśmy uchwycić ten moment i sprawdzić, jak ta zmiana przebiegała.

Czy dzielnica mieszkalna jest już odsłonięta?

Samo stanowisko wygląda tak: jest cytadela, która ma około 5 ha i jest otoczona olbrzymimi murami dzisiaj całkowicie zasypianymi, a cała aglomeracja zajmuje według moich szacunków około 200 ha. To był obszar miasta, które powstało w VI w. i było kilkakrotnie większe od dużych miast europejskich, a na pewno polskich nawet jeszcze w późnym średniowieczu.

Badania były prowadzone w różnych jego rejonach, ale szacuję, że objęły raptem 2 proc. tej aglomeracji. Na przykład Stefan Jakobielski w latach 60., zanim udało mu się wyeksplorować kościoły, musiał przebić się najpierw przez późne warstwy i tam były już domy z tego okresu, który my będziemy teraz badać.

Czeka nas dużo pracy, dlatego zbudowaliśmy w tym celu aż cztery zespoły archeologiczne. To młodzi naukowcy, którzy zainteresowali się badaniami

Pozostałości tkanki miejskiej Dongoli z XVIII w.



Maciej Wyżgoł
podczas eksploracji.

w Nubii piszący obecnie doktoraty. To z nich jestem najbardziej dumny, nie widziałem dotychczas ciężej pracującego i zarazem lepiej współpracującego zespołu, choć są w nim badacze z siedmiu krajów. Będziemy starali się odsłonić jak największą część miasta, żeby mieć jak najwięcej danych do udowodnienia lub zaprzeczenia tezom, które postawiliśmy na początku swojego projektu. Na przykład w materiale kostnym zwierzęcym, który znajdziemy, będziemy mieć pewne przesłanki do tego, żeby móc powiedzieć, kiedy i czy nastąpiła zmiana religii.

Na jakiej podstawie?

Wiemy, że w islamie zabronione jest spożywanie mięsa wieprzowego. Jeżeli więc zobaczymy, że w pewnym momencie zniknęły świny, to będziemy mogli założyć, że ludzie stali się muzułmanami i że islam był zakorzeniony w ich świadomości. Jeśli ludzie stosują się do przepisów religijnych, to znaczy, że już w nie wierzą, w przeciwnym razie ich konwersja może być powierzchowna.

Jacy badacze są w zespole?

Trzon stanowią pracownicy Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego, bo grant europejski pozwolił na ich zatrudnienie i stworzył im perspektywę co najmniej pięcioletniego zatrudnienia. Ale mamy także naukowców z zagranicy. Będzie między innymi Salima Ikram, Pakistanka wykładowca na Uniwersytecie Amerykańskim w Karze, która jest jednym z największych autorytetów, jeśli chodzi o archeozoologię, naukowiec wybrany do American Academy of Arts and Sciences, gdzie przynależą wszyscy amerykańscy nobliści. Dużą i ważną część zespołu stanowią archeolodzy włoscy. Jeśli

chodzi o archeobotanikę, to będzie się nią zajmować Menna el-Dorry, która z kolei jest Egipcjanką.

Archeobotanika to badanie dawnych roślin.

Tak. Jej obecność jest niezbędna, bo – jak już wspomniałem – zmianie religijnej towarzyszy zmiana społeczna, m.in. zmiana jadłospisu. To jest właśnie ta nowa archeologia, gdzie jesteśmy w stanie odtworzyć bardzo szczegółowy obraz przeszłości. Kiedyś archeologia skupiała się tylko na rzeczach spektakularnych: świątyniach i pałacach.

Czy będziecie badać również cmentarze?

Badania grobów muzułmańskich są tematem delikatnym, a my szanujemy stanowisko naszych sudańskich kolegów. Sprawa nie jest jednak przesądzona, prowadzimy rozmowy. Spodziewamy się bowiem na przykład pochówków z okresu przejściowego, o których nie wiadomo, w jakim obrządku się odbyły. Tak jest w przypadku grobów z okresu przejściowego między pogaństwem a chrześcijaństwem. Z tego okresu znamy groby, w których zmarłemu złożono dary grobowe nieobecne w przypadku pochówków chrześcijańskich, ale jednocześnie na ścianie grobu narysowano krzyż. Jeżeli dostaniemy pozwolenie, to te najstarsze groby chętnie byśmy wyeksplorowali, a jeżeli nie, to skupimy się w badaniach na cmentarzach na najpóźniejszych grobach chrześcijańskich, żeby zobaczyć, jak wyglądał schyłek tej kultury.

Rozumiem, że działają państwo na podstawie umowy z rządem Sudanu. Czy są szanse, że ciekawe odkrycia czy obiekty będą pokazywane w polskim Muzeum Narodowym?

Oczywiście. Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej ma umowę z National Corporation of Antiquities and Museums. Oni przyznają nam prawo do prowadzenia badań na danym stanowisku. Takie umowy podpisują co roku wszyscy kierownicy wykopalisk. Szanse obejrzenia zabytków w Polsce są bardzo duże, bo w przeciwieństwie do innych narodów Sudańscy promują własną kulturę poprzez organizowanie wystaw w zagranicznych muzeach czy galeriach i wypożyczenie zabytków nie jest wielką trudnością. Dodatkową okolicznością, która nam sprzyja, jest fakt, że Uniwersytet Warszawski otrzymał od Międzynarodowego Towarzystwa Nubiologów prawo do organizacji najbliższego, zaplanowanego na 2022 r., Kongresu Nubijskiego. To wielkie wydarzenie, na które zjeżdżają wszyscy najwięksi specjaliści z całego świata. Przy tej okazji będziemy chcieli też zorganizować wystawę, czy nawet serię wystaw, pokazujących całość polskich badań na terenie Sudanu – prowadzonych nie tylko przez UW, lecz także przez Instytutu Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych PAN i muzea archeologiczne z Poznania czy Gdańska, bo wszystkie te jednostki również mają wspaniałe odkrycia i wielkie sukcesy.

DR ARTUR OBŁUSKI

Jak duży jest otrzymany przez pana grant ERC i czy on na wszystko wystarczy?

Granty startowe mają próg 1,5 mln euro. To niemało, choć przy tak olbrzymim stanowisku można by wykorzystać i trzy razy większą kwotę. Ale oprócz grantu chciałbym podkreślić bardzo dobrą politykę Ministerstwa Nauki. Pieniądze z ERC są tzw. grantami mobilnymi, czyli takimi, które w trakcie realizacji można przenosić na różne uczelnie w Europie. Ministerstwo zaś do tego 1,5 mln euro dokłada, żeby zatrzymać prowadzącego projekt i jego zespół w Polsce. Poza tym – co bardzo ważne – mam też olbrzymie wsparcie ze strony władz uczelni. Wygląda więc na to, że sobie poradzimy.

Czy samo występowanie o grant było trudne? Czy miał pan jakieś wsparcie?

To są granty indywidualne, więc wniosek trzeba stworzyć samodzielnie. Ale później uczelnia mi bardzo pomogła w przygotowaniu do rozmowy w Brukseli. Miałem dwa panele próbne, podczas których byłem mocno przepytany przez uznanych polskich naukowców z Polski i to rzeczywiście się przydało, bo swoją prezentację zmieniłem trzy razy. Wiem też, że w PAN powstała specjalna jednostka, która pomaga w pozyskiwaniu grantów, bo stanąłem po drugiej stronie, tym razem ja pytałem kandydatów. Moim zdaniem najważniejszy jest pomysł na projekt, jego atrakcyjność, wpisanie się w trendy światowej nauki plus to, co reprezentuje sobą kandydat.

Co w projekcie UMMA przekonało grantodawców?

Głównym argumentem jest to, że budujemy fundamenty nowych badań, tworzymy tak naprawdę nową dyscyplinę. Okres, którym się zajmujemy, właściwie do tej pory nikogo nie interesował. Uważano, że był to okres schyłkowy, czas gorszej kultury, już nie ten złoty wiek. A tu chodzi o transformację społeczną. Być może mogło też zadecydować to, że my, jako cywilizacja europejska, obecnie też stoimy na progu wielkiej transformacji społecznej.

Jakie problemy macie na miejscu?

Pogoda. Kopiemy na granicy pustyni, więc są olbrzymie amplitudy temperatur. W styczniu i w lutym może być w okolicach zera, a w październiku, kiedy zaczynaliśmy, było powyżej 40 stopni. Są też muszki, podobne do naszych owocówek namitti, które poruszają się w wielkich chmarach. W styczniu i w lutym nie da się pracować bez zakładania specjalnych siatek, więc wyglądamy trochę jak pszczelarze. Ale jeżeli kocha się to, co się robi, to się na takie przykre okoliczności nie zwraca większej uwagi.

Czego najlepiej życzyć archeologom?

Powiem trochę złośliwie w stosunku do całego naszego środowiska: żebyśmy publikowali jak najwięcej na podstawie tego, co odkopaliśmy. To jest duży kłopot, z którym się obecnie borykamy. Jest mnóstwo materiałów z badań, a prace prezentujące analizy i wnioski z badań powstają z wielkim trudem.

Z DR. ARTUREM OBŁUSKIM
 ROZMAWIAŁA ANNA ZAWADZKA
 ZDJĘCIA MATEUSZ REKLAJTIS



Dorota Dzierzbicka podczas eksploracji.